

2007-01-16 23:18

Weszli do komnaty. Ujrzeni przed sobą sarkofag. Nic ciekawego. Kupa zwyczajnych, gładkich kamieni. Co ja tu właściwie z nimi robię - pomyślał Imsh. Znowu wpakowałem się w jakąś awanturę. Właściwie po co? Na dodatek ten wysoki pół-elf ciągle coś mamrocze pod nosem, że nie wolno nic ruszać, nie powinniśmy niepokoić zmarłych, lepiej wyjdźmy stąd nic nie ruszając, ściągniemy na siebie gniew przodków. Na bogów po jaką mać on tu wlaził. Zostałby na górze i te swoje kwiatki wachał, zajaczkę z siodeł uwalniał, nad motylkiem czoło skłonił, a nie do podziemi mu się zachciało. Ten drugi też nie był lepszy. Dla odmiany nic nie mówi. Nawet nie raczył się przedstawić, psiajucha wszawa. Nie wiadomo co gorsze. Pociera tylko te swoje lepkie łapska. Na twarzy ma jakąś szmatę i tylko te jego małe wiercące, niespokojne oczka widać. Nie lubię jak jest za moimi plecami. No ale chociaż oczki mu się zaświeciły jak zobaczył ten sarkofag. Po jakiego ja tu wlażem z nimi? Czy ja jestem jakimś krasnoludem, że bym zażywał przyjemności spacerami po tych zapomnianych przez bogów, cuchnących trupem norach. Może uda się coś ciekawego "znaleźć". Na Korda, niech ten miłośnik zieleni już się przymknie. Nie zadowolę się przecież tymi paroma sztukami złota i dwoma pierścieniami, które znalazłem w poprzednim korytarzu. Jeszcze ten szlachetny esteta dzielić się chce, na trzech, bo tak kodeks honorowy nakazuje. Niech go sobie w życie wsadzi. Mądrała. Ja się narażam, a on dzielić będzie. I ten ciągły jego trajkot o etyce. Ciekawe o jaką tykę mu chodzi? Nie wytrzymam tej paplaniny, trzeba działać, nie głądzić jak stare rajfury. Jak on się uchował tak długo na tym parszywym świecie. Imsh podszedł zdecydowany krokiem do sarkofagu. Zaparł się i pchnął z całej siły olbrzymią kamienną płytę spoczywającą na nim, od jak dawna jedynie Kord wie. Plan wydawał się dobry i mógł przynieść bogactwo. Imsh był o tym przekonany. Kiedy przed jego twarzą pojawiło się ostrze starego, zardzewiałego semitara, jego przekonanie pękło niczym rybi pęcherz w nieodpowiednim momencie. Imsh zaklął szpetnie i zaczął działać odruchowo niczym dobrze naoliwiony mechanizm, mechanizm który nie ma prawa się zaciąć ani zawahać. Będzie robił to co potrafi najlepiej. Będzie zabijał. Grobową ciszę w komnacie rozdarł świszczący odgłos wydobywanego dwuręcznego miecza. Świsł krwi, bólu, jęków, bolesnej,

bezlitosnej, nieuniknionej śmierci.

IMSH BARBARZYŃCA

CDN.

